Nr. 10. Kraków, 5 marca 1911 r. Rok IX.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w Galicyi 4 korony, w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dol., w Rosyi 3 ruble, we Francyi 8 frank. — Numer oddzielny: 10 hal. — Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, Rynek główny. Linia A-B, l. 46, III. piętro.

Radość w Izraelu.

To, co się obecnie dzieje w Galicyi, daje temu, kto patrzy, wiele do myślenia.

Mojżesz Kanarek, dawniej socyalista, a dziś, — jak wszystkich zapewnia — wielki ludowiec, zebrał między żydami kilka listów Paducha i jeden Fidlera, które mają dowieść, że poseł Paduch miał wyrobić koncesye szynkarskie kilku żydom i że za to poseł Paduch wziął pieniądze.

Z listami tymi poleciał pan Mojżesz do Stapińskiego do Wiednia. Był to właśnie czas, kiedy Stapiński umizgał się do wszechpolaków. Stapiński pospiesznie listy odebrał, schował do kieszeni, a konferując z naszymi posłami bąknął, że on ma na Wiącka bicz, który zniesławi i wszechpolskie Stronnictwo. Zapytany, co to takiego, nie dał żadnej odpowiedzi. Poseł Wiącek, nagabywany przez swoich, co to może być, oświadczył, że on absolutnie do niczego złego się nie poczuwa. Na tem na jakiś czas sprawa ucichła.

Po posiedzeniu Komitetu głównego Stronnictwa demokratyczno-narodowego w dniu 22-go stycznia znowu rozeszły się pogłoski.

Wtedy poseł Ptaś, jako prezes posłów wszechpolskich, zażądał od Stapińskiego dowodu winy

naszych posłów, aby ci posłowie, którzy zawinili, ponieśli zasłużoną karę. Stapiński miał 2 drogi do wyboru: albo dać te dowody posłowi Ptasiowi albo oddać je prezesowi Koła polskiego, Łazarskiemu, po to, aby całe Koło polskie osądziło tę sprawę. Tak postąpić powinien każdy uczciwy człowiek, gdyby mu szło o ukaranie winnych. Ale uczciwości od Stapińskiego spodziewać się nie można — tacy ludzie jak Stapiński, prostą drogą nie chodzą. Więc choć Stapiński w pierwszej chwili — widocznie bojąc się, by mu poseł Ptaś w oczy nie napluł — przyrzekł dać dowody jeszcze tego samego dnia wieczorem, dowodów tych ani nie dał, ani nie pokazał, lecz odwiózł je do Galicyi, aby tu zrobić fotografie z tych listów.

Kanarek, przy asyście sprowadzonego ze Lwowa żyda Bertolda Merwina, gazeciarza, odczytał te listy na wiecu ludowców w Tarnobrzegu, — a wieczorem wysłał telegramów za kilkanaście reńskich do różnych gazet o tym swoim czynie.

Stronnictwo nasze po wiecu tym, wezwało posłów naszych do osądzenia i zbadania całej sprawy; posłowie zebrali się we Wiedniu, radzili dwa dni. Z atakowanych posłów przybył tylko Wiącek. Pos. Fidler leży obecnie chory na zapalenie płuc w Besku — Paduch napisał, że mu żona chora.

W ciągu tych dwu dni posłowie nasi uznali, że poseł Wiącek nie zawinił w niczem. Posłów nieobecnych zaś wezwano, aby odwrotnie wytłumaczyli się z wszystkich zarzutów. Drugie zebranie dla zakończenia tej sprawy odbędzie się niebawem — a na niem rozpatrzą posłowie nasi, jaką winę ponosi poseł Paduch i — o ile poseł Fidler dał się co do jednego żyda wciągnąć Paduchowi. Na tem też posiedzeniu zapadnie wyrok, który będzie ogłoszony publicznie.

Gdy się to dzieje w Wiedniu, Stapiński zgłasza się do dziennika, wydawanego za żydowskie pieniądze, „Kuryera“ w Krakowie i redaktorowi wręcza fotografie listów Paducha, aby je odbił i rozesłał po całej Galicyi w tysiącach egzemplarzy. „Kuryer“ oczywiście godzi się na to. I płynie po Galicyi wieść złowroga, że „posłowie wszechpolscy są przekupieni (?)“.

Nie cieszcie się wrogowie. Bo ci, co dziś przeciw wszechpolakom wnoszą oskarżenie, sami byli i są przekupniami. Niedawne to czasy i wszyscy pamiętamy te scyzoryki i cygarniczki, jakie dostawał poseł ludowiec Krempa od starosty hrabiego Lasockiego, a Mleczko za mandat Rusinom dusze zaprzedawał, a Stapiński Bilińskim i nafciarzom buty czyścił — wiemy i o wielu innych, wiele „ładniutkich“ rzeczy. Nie cieszcie się wrogowie! Wszechpolacy wyjdą i z tych zarzutów wzmocnieni, oczyszczą się conajwyżej ze śmiecia, a płakać będziecie wy! wrogowie nasi!

Bo na sądzie nad posłem Paduchem sprawa się nie skończy, przyjdzie i przyjść musi kolej sądu i na stronę drugą na ludowców. Mojsiu Kanarek odpowie przed Sądem za swoje sprawki, poseł Wiącek skargę o oszczerstwo już wniósł; Stapiński za swoje postępowanie musi odpowiedzieć na Kole polskiem.

Człowiek, który bierze pieniądze, skąd się da, i od nafciarzy i od żydów i od rządu, człowiek, który z lekkiem sercem szkalował Polaków w gazetach niemieckich, jak prosty lokaj rządowy, taki człowiek innych sądzić i oskarżać nie może, pierwej sam musi być osądzony.

I nie wątpimy, że Koło polskie raz wreszcie zajmie się sprawkami swojego własnego wiceprezesa i parszywą owcę precz napędzi. Sprawa z faktorem Szajowiczem i bezwstydne postąpienie z dowodami winy posłów wszechpolskich powinno dopełnić miary hańby, jaka spoczywa na całem Kole polskiem, że cierpi jeszcze w swojem łonie takiego człowieka.

. . . .

Nie potrzebujemy chyba szeroko opowiadać naszym Czytelnikom, jaka jest radość wśród naszych wrogów, że wreszcie coś znaleźli przeciw wszechpolakom. Listy Paducha nawet sfotografowali i po całym kraju rozsyłają, po Krakowie plakaty rozwiesili, że w żydowskiej gazecie „Kuryerze codziennym“ sam Stapiński był i przyniósł te fotografie i całym sobą zaręczył, że są prawdziwe.

A „Gazeta poniedziałkowa“, wydawana przez żyda Rosnera, pisze, że poseł German i Battaglia i inni wystąpili z naszego stronnictwa dlatego, że wśród nas sami oszuści i t. p. — jakby ludzie nie pamiętali, że to Komitet główny Stronnictwa wykluczył tych posłów za niełdne sprawki.

Od takich podłych ujadań różnych żydków i c. k. ludowców, którymi komenderuje oberstańczyk, Austryak Biliński, aż się roi w gadzinowych piśmidłach.

Lecz nic nam nie zrobią. Kilku z nich pójdzie do kozy, połowa wyjedzie do Jerozolimy, część wezmą może Niemcy, a my otrząśniemy się z tego błota, którem obrzucić nas usiłują różne gadziny i pozostaniemy, jak byliśmy dotąd, ludźmi uczciwymi, pierwszymi przy pracy po Czytelniach i po Kółkach i pierwszymi przy zwalczaniu karczem i pijawek żydowskich. Sprawiedliwość po naszej jest stronie.

„Przyjechał judzić“.

Pod tym tytułem, w ostatnim „Przyjacielu“ stronnictwa ludowego, wypisuje jakiś Krzemyk, na którego z pewnością znajdzie się niejeden ludowy rzemyk, nieskończone brednie i oszczerstwa na posła do Dumy rosyjskiej Nakoniecznego i na stronnictwo wszechpolskie, do którego Nakonieczny pod zaborem moskiewskim należy.

Czuć na milę, że ten Krzemyk, to nie człowiek, ale gadzina, tak syczy, tak jęczy, tak wyje.

Szkoda na jego nieludzkie złości odpowiadać, szkoda dlatego, że ani Nakonieczny ani stronnictwo wszechpolskie obrony nie potrzebuje, czyny zawsze najlepszym są świadkiem wszystkiego. Toteż uczynki społeczne i narodowe sprawiły, że pomiędzy polskich **włościan** w Galicyi rozeszło się po koniec roku ubiegłego 10000 (dziesięć tysięcy) członkowskich legitymacyi wszechpolskich i dalej, że ta tyle przez Rzemyka Krzemyka znienawidzona „Ojczyzna" po wsiach około 700 tysięcy liczy czytelników! A według niego Wszechpolacy upadają, do czego głupi daremnie wzdycha codziennie od rana do nocy, zamiast do Boga się pomodlić o oświecenie rozumu i uszlachetnienie duszy.

Jeżeli się chcecie przy wolnej niedzieli uśmiać bardzo, to corychlej przeczytajcie sobie to przez Stapińskiego i Kanarka dobrze zapłacone krzemykowe wołanie na puszczy, a spotkacie się z takiem jego porównaniem, że mędrszym, oświeceńszym i „wymowniejszym" od Nakoniecznego jest naprzykład taki poseł Olszewski pewnikiem dlatego, że z krzywdą braci chłopskich potrafił sobie aż wieś Kannę kupić! Pyszne porównanie, ale ono nie Nakoniecznego hańbi, który za sprawę polskiego i narodowego chłopa 14 razy był więziony i 3 lata spędził na moskiewskiem wygnaniu w Syberyi, lecz hańbi polskie uczucie, polski lud! Bo co może mieć wspólnego Nakonieczny z takim Olszewskim z banku parcelacyjnego i z Kanny!? Co on wogóle może mieć wspólnego z tą całą gwardyą Kanarka i Stapińskiego — zdrajcy stronnictwa ludowego i ludu polskiego!?? Nie zyski, nie żydom sprzedane koncesye, nie frymarkę dobrem ludu w parlamencie (Biliński, a przedtem kanały) i w Sejmie (reforma sejmowa) wykazać mogą Rzemyki Nakoniecznemu, ale cierpienie, ofiarę, trudy wielce znojne, więzienie i Sybir, rozum obywatelski i rozmach tak setny, że nim cały naród objął! Niechże z Was który — Wy Rzemyki i Krzemyki — pojedzie do chłopów w Królestwie, a rychło się opatrzycie, że aby tam wystąpić jak Polak — patryota, to najprzód czyste ręce mieć trzeba, a nie na sumieniu spekulacye i kalkulacye ciągłe i taki patryotyzm, co się iska po polsku!

Ot wyszedł sobie na jarmark ludowy taki zgonnik od Stapińskiego — rzeźnika, jak Krzemyk, a targując się o duszę chłopa, uderza w jego spracowane dłonie i powiada: zgódź się i przystań do nas, bo tylko my sprawą ludową dobrze handlować potrafimy!

Ale już wszystko przepadło! nie na handel zgonnikom Stapińskiego rośnie i rozmnaża się lud polski, lecz na wyzwolenie ogólne z całym narodem, do czego go właśnie nawoływały gorące i serdeczne a prawe słowa brata z za kordonu, Nakoniecznego.

On tak potężne ziarna Dobrego nam tutaj zasiał, że się i Krzemykowi z czasem sumienie poruszy. Ale pewnie z tą chwilą dopiero, gdy Krzemyk obrzydzi sobie hojnie wynagradzany zawód zgonnika na targach i jarmarkach politycznych Stapińskiego!

Ale do tego jeszcze daleko, bo wiadomo, że najtwardszy grzesznik dopiero przed samą śmiercią szczerze i najprawdziwiej się spowiada...

A ciężką śmierć mają tacy tylko z judzenia żyjący zgonnicy.

Ł—k.

Niby to wiec, a nie wiec.

Idąc dnia 12 lutego w nocy z Jasła, myślę sobie: dostałem zaproszenie na wiec, a przecież wiecu żadnego nie było. Ani to nikt nie interpelował ani sprawozdawał, ani to nie było awantur, jak to zwyczajnie na wiecach bywają, więc wcale najmniejszego podobieństwa nie było do wiecu, ale całkiem do sąsiedzkiej pogawędki.

W dniu tym przybył do nas rzadki, ale stary znajomy sąsiad, więc sprosiliśmy innych resztę sąsiadów, aby go należycie, czem można, przyjąć zarazem jego przybycie uczcić, aby chwile z nami spędzone przyjemnemi nam się stały, ponieważ ten sąsiad to brat z pod Moskala, który już cierpiał kilka razy za sprawy narodowe, to Józef Nakonieczny, poseł do dumy rosyjskiej chłop z ziemi lubelskiej. Przywitał i przedstawił go nam burmistrz m. Jasła, Dr. J. Baranowski prezes nasz. Sąsiad ten opowiadał nam w krótkości, co się u nich w sąsiedztwie dzieje, jak oni są prześladowani, pilnowani na każdym kroku nie mają tyle wolności politycznej co u nas, jednak naszej wolności nam nie zazdrości, bo to nie wychodzi nam na dobre, ale właśnie na złe, pełno widzi się zazdrości, nienawiści partyjnych, w których główną rolę odgrywają spekulanci fałszywi razem z rządem zaborczem na szkodę biednego narodu. I nietylko, że nas rząd podzielił na klasy, ale w tych klasach my sami się dzielimy na partye polityczne, czego u nich niema, tam pan, chłop, ksiądz, mieszczanin, szlachcic, który się poczuwa być Polakiem, stanowi nie jakąś klasę ale naród polski. W końcu zachęca i nas do złączenia się wszystkich klas, nad czem pracuje tutaj stronnictwo demokratyczno narodowe a zatem życzy mu słowami „Szczęść Boże".

Po nim przemawiał pos. J. Zamorski wspominając na początku o wyborze Józefa Nakoniecznego na posła, iż tam niedał tylko Moskal głosu na niego, a zresztą czy pan, czy chłop, ksiądz wszyscy jego chcieli mieć posłem pomimo, że w tej ziemi jest dość i bogatych i inteligentnych ludzi, a nikt się niedobijał, nikt nie zazdrościł,

jak to bywa u nas nie mówiąc o wyborach do Rady państwa i Sejmu, ale co się dzieje przy wyborach gminnych, powiatowych, komitetów kościelnych i szkolnych nikt się nie stara wyszukać człowieka uczciwego, ale niech będzie, jaki chce, aby nie był albo wszechpolak albo tam jakiej innej rasy. Niestety nie koniec tej polityki przy wyborach, ale ta polityka już się wkradła i w stowarzyszenia i towarzystwa nawet takie, które nie mają związku z polityką. Co się to nie dzieje przy zakładaniu kółek rolniczych, kas i innych spółek, co się dzieje na ogólnych radach, wszędzie polityka. Jeżeli dziś ktoś przyjedzie do wsi w celu pouczenia o zawiązaniu jednego z powyż wymienionych, nie pytają czy to złe czy to dobre, czy potrzebne, ale pytają do jakiej partyi politycznej on należy, a jeżeli nie do tej, co oni chcą, jeżeli nie ludowiec to precz z nim. Tak się ta polityka wżarła w nasze serca, żeśmy zapomnieli o obowiązkach sąsiedzkich i ten oto sąsiad zrobił nam wstyd, że on do nas pierwej przyjechał, a nie my do nich mając większą wolność, niż on, bo jego kto wie co czeka. Rozpolitykowaliśmy się a o oświacie i dobrobycie ani dudu, wróg nas pożera dobrowolnie, ponieważ nie znamy ustaw, nie wiemy na co płacimy podatki, inni korzystają z rozmaitych subwencyi, z ulg a my patrzymy, aby nam dali, a dać nam nigdy nie dadzą, ale się dopominać trzeba. Trzeba zgody w narodzie, jak u sąsiada, zgody między posłami, to dopiero się możemy czegoś spodziewać.

Następnie przemawia pos. Wiącek i powiada, że przyjechał tutaj zrobić powstanie, ale powstanie z błędów, wad i od tego powiatu zacznie, ponieważ tutaj był początek błędnej polityki. W końcu zaznacza, że my i przy zgodzie bardzo wiele się spodziewać nie możemy od państw zaborczych, bo chcąc coś dostać, jak sprawę zaczną przedkładać od jednego do drugiego, tak nim dojdzie do tego, który miał załatwić, to ani szczątków z tej prośby nie zostanie, podając na przykład sprawę jednej kobiety. Następnie pos. Fidler piętnuje artykuł „Przyjaciela ludu“ z 12/2, w którym urąga pos. Nakoniecznemu, ale ja ze swej strony dodaję: nie dziwię się bracia, bo tem dał sobie samemu świadectwo, czem jest, to jest pismo nie ludowe, ale brukowe i takich ludzi musi być organem, kiedy pozwalają na podobne artykuły. Przyjechał obrońca wiary i narodu polskiego nikt temu nie zaprzeczy, a którym się p. Nakonieczny nie podoba, może zechcą sobie sprowadzić bluźniercę, A Niemojewskiego, jak to swego czasu zrobili, a może jakiego nawróconego niewiem do kogo izraela. Trzeba przyznać „Z jakim się wdajesz, takim się stajesz“. Pan Wierczak zaznacza, że stronnictwo nar. dem. przyszło tutaj z pracą i oświatą w towarzystwach, a nietylko z polityką i żywi nadzieję, że zajaśnieje idea wszechpolska, jeżeli obraną drogą i nadal pójdzie. W obec napaści „Przyjaciela ludu“ a właściwie brudu, zabiera jeszcze raz głos p. Nakonieczny i zaznacza, że nie przybył do nas na żadną agitacyę ani też z żadnymi obiecankami, gdyż tych ani swoim wyborcom nigdy nie robił, ale przybył w celu rozpoznania się z nami i porozumienia się do dalszej pracy. Po nim zabiera głos p. Gruszecki dziękując nie tylko p. Nakoniecznemu, ale i zebranym obywatelom z dalekich stron, bo aż z 5-ciu powiatów, którzy pomimo takiej burzy stawili się w liczbie 1.000, aby pogawędzić, lecz niestety za mało czasu obraliśmy sobie, — zaznacza, jakiego to chłopa wydała niewola, a my 40 lat wolności mając stać nas tylko na fałsze, bunty, interesa na polityce, otóż postanówmy od dzisiaj pracować w kierunku oświaty i podniesienia ekonomicznego, a to dopiero posłuży dla dobra naszej Ojczyzny. W końcu przemawia ks. Mach o tem, co się teraz dzieje w naszej Galicyi na naszych uniwersytetach, istny zamach na religię, na polskość, a co dziwniejsza, że do tych awanturników przyłączają się i synowie włościan, synowie kościoła i aż wstyd pomyśleć, jakie rozprężenie w narodzie a to tylko z polityki, nadmienia, że nad podniesieniem i odrodzeniem narodu mamy pracować wiarą, miłością i jednością, a wtenczas osiągniemy cel pożądany. Dziękuje w bardzo serdecznych słowach pp. Nakoniecznemu za przybycie, gdyż odczytując jego mowę w Dumie w obronie wiary i kościoła, widzi się w nim prawdziwego syna Ojczyzny, zarazem wyraża uciechę, że należy do tego stronnictwa, które prawie jedynie ma takich ludzi, którzy mają w sercu miłość Boga i Ojczyzny, zarazem wyraża największą pogardę takim pismakom, którzy urągają bratu Nakoniecznemu.

Z tych wszystkich mów wynika, że na nic wiece, jeżeli się nie weźmiemy wszyscy razem do kupy do pracy nad uświadomieniem narodowem, nad polepszeniem bytu naszego, gdy tą drogą dalej pójdziemy, wrogi nas pożrą; ale czas już wielki dać spokój polityce jątrzącej a wziąść się prawdziwie do pracy i to do pracy, która by nam przyniosła prawdziwe owoce odrodzenia ludu w naszej Ojczyźnie.

Adam Karaś z Sieklówki.

Jak można pracować dla ludu?

Odpowiedź w czynach na to pytanie dał ks. Bliziński z Liskowa w Królestwie polskiem. Ze sprawozdania, złożonego przezeń na ostatniem zebraniu wydziału Kółek rolniczych, wyjmujemy poniżej podane szczegóły.

Ks. Bliziński przybył do Listowa w roku 1900. Zadanie kapłana pojmował jako przychylenie ludności nietylko nieba, ale i chleba. Ludność naokół była biedna. Emigracya szerzyła się z szybkością zastraszającą. Opinia się jej przeciwstawiała,

nawoływano by ruch ten tamować. Ale jakże z nim walczyć? Słowo skuteczne tu być nie mogło. Trzeba było ludności dać pracę w kraju, na miejscu, trzeba było stworzyć warsztaty tej pracy. A działać w tej dziedzinie nie było łatwo.

Były to czasy nie dzisiejsze. Nie było typów ustalonych, wzorów, informacyi. Zwracano się do redakcyi pism po radę, jak spółki zakładać, redakcye odsyłały do rejentów, rejenci odsyłali do urzędów. Z trudem i niepewnością trzeba się było obracać wśród tych wszystkich rzeczy nieznanych.

Zaczęto od założenia sklepu spółkowego. Trzeba było zużyć nieco czasu na wyłożenie samego pomysłu, jego celu i korzyści. Stanęło wreszcie do spółki 35 włościan, którzy złożyli po 10 rb. Dołączono do tego 100 rb. kaucyi złożonych przez subjekta, utworzył się kapitalik 450 rb., z którym sklepik otwarto.

Nie było wielkiego entuzyazmu przy zakładaniu tego sklepu, ani nawet wiary w jego powodzenie. Większość dawała pieniądze ot dlatego, że proboszcz tego sobie życzył, uważając to jednak za pieniądz przepadły. W końcu roku sklep zyskał 446 rb. dochodu, a w tem 223 rb. czystego zysku; po otrąceniu sum amortyzacyjnych przyznano 25 procent dywidendy.

Spółkowcy nie chcieli brać dywidendy, uważali, że to poniekąd nie wypada. Ks. Bliziński jednak nastawał na to, by dywidenda ta została w gotówce wypłacona, by nie kiełkowały posądzenia, że została ona tylko dla zachęty wykazana. W następnych latach obracano już zyski na nowe przedsiębiorstwa.

Kupiono stadnika, 2 siewniki rzędowe, bronę; za wynajmowanie tych narzędzi pobierano po kilkadziesiąt kop. dziennie, czem nakłady te amortyzowano.

Stopniowo pomyślano o wzajemnem ubezpieczeniu paszy i ziarna na wypadek ognia, zaczęto wysyłać co rok paru chłopców na kursy, zaprenumerowano parę gazet.

Okoliczności same też prowadziły do rozwijania przedsiębiorstwa. Sklepik, robiąc konkurencyę żydowi, podciął jego egzystencyę. Żyd, wyjeżdżając z Liskowa, sprzedał swój dom sklepowi spółkowemu za 900 rubli.

Nie brakło też i trudności na tej drodze. W r. 1905 subjekt zarwał sklep na 200 rb. Przyjęto na jego miejsce sklepową z kobiet miejscowych. Ta w ciągu jednego roku narobiła strat za 400 rb. Ten ostatni cios silnie już ugodził w byt sklepu. Stracono do niego zaufanie, nalegano na całkowite jego zwinięcie. Udało się jednak opanować to zniechęcenie. Dziś sklep znowu rozwija się normalnie. Ostatni rok wykazał 8.000 rb. targu. Zysk przeciętny w ostatnich latach wynosił 300 do 330 rb. mimo wysokie komorne, płacone przez sklep w celu poparcia domu ludowego.

Pomyślano następnie o rozwinięciu tkactwa w Liskowie. Zwrócono się do dr. Benniego, który dostarczył warsztatu, instruktora, 100 rb. zapomogi. Początek mimo to był bardzo trudny. Pierwszy rok dał 260 rb. straty. Towar wyrobiony okazał się lichym, ze składów go zwracano, klientela się zraziła, uczniowie stracili wiarę i wycofali się. Były to czasy porewolucyjne i Towarzystwo opieki nad dziećmi zwracało się do ludzi dobrej woli na prowincyi o zabieranie dzieci bezdomnych z warszawskiego bruku. Ks. Bliziński założył w Liskowie gniazdo z internatem dla takich dzieci i przyjął ich trzydzieści. Wychował sobie też z nich uczniów dla warsztatów tkackich. Stopniowo dało się przezwyciężyć braki wytwórczości i lepiej tę pracę zorganizować. Dzisiaj czynne są na miejscu 22 warsztaty, pracuje w nich 40 osób. Przeciętny zarobek wynosi 5—8 rb. tygodniowo, co jak na wieś i zimę uznać trzeba za zarobek wysoki. Towaru wyrabia się rocznie za 22—23.000 rb. Zbyt jest dość duży w Warszawie, Kaliszu, Kielcach, Ciechanowie, idą jednak towary Liskowskie i na Podole, nawet na Kaukaz.

Kiedy ruch w Liskowie się wzmagał i niejeden się już o korzyściach takiej pracy naocznie przekonał, zabrano się do budowy domu ludowego. Koszty domu obliczono na 11.100 rb. Kapitału na ten cel posiadano niewiele. Opodatkowania się z morgi nikt nie śmiałby nawet proponować. W chwili rozpoczęcia robót posiadano 2.000 rb. prywatnej bezprocentowej pożyczki i zaufanie do księdza, jako kierownika robót. Majstrowie wobec tego nie nalegali na wypłaty. Materyały dawano na kredyt. Zwózka wszelka była zadarmo robiona przez włościan. Kopanie i wszelką pomoc ręczną również wykonywali zadarmo włościanie. Na 800 gospodarzy tylko 2 się przy tej robocie nie pokazało. A były też i grosze wdowie. Żony wychodźców, nie mogąc zwozić ni kopać, przyniosły po 1 rb. Ktoś sprawę wygrał w sądzie, ofiarował na dom 17 rb. itp. W ten sposób dom stanął kosztem znacznie mniejszym niż przypuszczano, mianowicie kosztem 8.200 rb. Dziś po trzech latach jest na nim długu 4.400 rb.

W domu mieści się sala duża 23×10 łokci. W dzień używana bywa na ochronkę dla 160 dzieci, wieczorami bywają tam przedstawienia amatorskie, jest pomieszczenie dla czytelni, sklepu, kasy, orkiestry i chóru.

Obok ochronki wspomnianej założył ks. Bliziński w okolicy jeszcze 6 ochronek. Utrzymują się one same. Od dzieci pobiera się opłata 1 rb. kwartalnie. W ochronkach tych wychowuje się 480 dzieci oraz 100 analfabetów uczy się pisania i czytania.

Rezultaty tej pracy ochroniarskiej przedstawiają się w sposób następujący: W roku 1900, kiedy ks. Bliziński przyjechał, było w Liskowie analfabetów 87 proc. Z tych, co czytać umieli, połowa umiała czytać tylko na książce do nabo-

żeństwa i to swojej własnej. Dziś po 10 latach liczba analfabetów wynosi 27 proc. Wśród ludności w wieku lat 9—20 tylko 9·2 proc.

Przy ochronkach rozwinięto też naukę zabawkarstwa, które daje już obecnie 400 rb. rocznego dochodu.

Równocześnie z domem ludowym utworzono spółkę pieniężną, która ma obecnie do 40 tys. rb. obrotu. Spółka działa zupełnie samodzielnie. Prezes, skarbnik, członkowie zarządu, są to wszystko włościanie. Buchalterem jest syn włościanina, wychowaniec szkoły roln. w Pszczelinie.

Założono też straż ogniową, korzystając z zapomogi rządowej w wysokości 920 rb. Na cele takie daje rząd po parę tysięcy rubli we własnym dobrze zrozumianym interesie.

W roku zeszłym przystąpiono do zbudowania kąpieli ludowych. Kosztorys kąpieli ludowych wraz z pralnią i piekarnią spółkową wynosił 2,700 rb., z tego 1.900 rubli na budynek, 800 rubli na urządzenie. Piekarnia spółkowa ma swoją racyę istnienia w tem, że wypiekanie po domach wobec drożyzny opału kalkuluje się coraz gorzej. Na pokrycie kosztów posiadano 600 rb. zapomogi Tow. hygienicznego, 500 rb. z zysków z tkactwa, 200 rb. zapomogi Tow. opieki nad dziećmi, 330 rb. z zabawy na ten cel urządzonej, 50 rb. zapomogi Centralnego Tow. Rolniczego i 250 rb. pożyczki bezprocentowej. Brakło 7·70 rb.

Utrzymanie kąpieli kosztuje 170 rb. rocznie, z tego 100 rb. na opał, 60 rb. obsługa, 10 rb. nafta.

Przypuszczalny dochód następujący: 400 dzieci kontrolowanych przez ochronki po 4 kąpiele na rok po 3 kop. od kąpieli — 48 rb. Dziesięciu mężczyzn i 10 kobiet tygodniowo po 5 kop. od osoby — 50 rb. na rok. Dziesięć wanien tygodniowo po 15 kop. od wanny — 75 rb. Przy takiej normie koszty utrzymania będą pokryte.

Praktyka wykazała, że pomimo zimy, ludność korzysta z kąpieli obecnie 1 i pół do 2 razy więcej, aniżeli szacowano w kalkulacyi. Zdarza się, że dzieci zatajają pieniądze otrzymane na zeszyty, by pójść do kąpieli.

Towarzystwo hygieniczne posiada fundusz 3.000 rb. przeznaczony na kąpiele ludowe. Dotyczczas jednak prócz Liskowa nikt z tego funduszu nie korzystał.

Na instytucyach wyżej wymienionych jest obecnie 5.300 rb. do spłacenia. Niejedna z nich jednak może się już wykazać dochodem. Warsztaty tkackie dają dochód, sklep spółkowy daje dochód, spółka pieniężna i maślarnia również. Z dochodów tych 550 rb. rocznie idzie na amortyzacyę długów. Po dziesięciu latach wszystkie te instytucye będą od długów wolne.

— Za działalność tę — kończył ks. Bliziński — spotkały mię liczne pochwały. Są one jednak tylko smutnem świadectwem ogólnego stanu rzeczy. To wszystko bowiem zdziałać można w każdej parafii. Lisków nie posiada wcale dobrych warunków. Zabierając się do tej pracy, nie posiadałem żadnego do niej przygotowania. Urodzony i wychowany w Warszawie, znałem lud jedynie z powieści, kiedym jechał na swoją parafię. Na miejscu pomocy nie znalazłem. Dwory robiły raczej wszystko, co mogły, ażeby pracę tę w zarodku powstrzymać. Lud był ciemny i biedny, komunikacya licha, wychodztwo szerzyło się ogromnie. Nie wierzę jednak, żeby tych trudności nie można było przezwyciężyć. Brak wytrwałości jest nam główną zawadą w pracy. Siejąc, chcieliśmy jednocześnie żąć.

Powołujemy się wciąż na siły paraliżujące. Istotnie te siły działają. Ale my tak chętnie w ich istnienie wierzymy, zbyt chętnie, niestety. Widzimy je tam nawet, gdzie ich wcale niema. Jeśli żywioły burzące nie szczędzą życia dla burzenia, powinniśmy okazać trochę więcej wytrwałości, jeśli chcemy być od nich lepsi.

Szczegółowe sprawozdanie z działalności ks. Blizińskiego w Liskowie zostanie opracowane i podane do wiadomości szerszego ogółu. Dla osób, które ks. Bliziński pociągnie swym przykładem, podajemy adres: Lisków poczta Ceków, gubernia kaliska.

Wszechpolacy przy pracy.

W niedzielę dnia 5 lutego 1911 odbyło się w Świerchowej Zgromadzenie Kółek rolniczych powiatu jasielskiego. Pomimo mroźnej zawieji śnieżnej Zgromadzenie było bardzo liczne, a duża sala szkolna była szczelnie zapełniona. Nie brakło także kobiet, które, dzięki Bogu, coraz liczniej w Kółkach się gromadzą i coraz bardziej interesują się sprawami społecznemi. Na nich pochwałę trzeba dodać, że częstokroć inteligencyą przewyższają gospodarzy. Są trzeźwe, postępowsze i do pracy społecznej odważniejsze. To też nie brak ich nigdzie, czy to na zgromadzeniach, czy to przy jakiej nowej organizacyi, czy przy jakiej nowej pracy społecznej. Ale też gospodarzy jest prawie połowa analfabetów, a kobiety prawie wszystkie umią biegle czytać, pisać i rachować. Kiedy gospodarze wolne chwile spędzają na muleniu fajki i głupich opowiadaniach o „maniebrach“, to kobiety wolne chwile spędzają na czytaniu pożytecznych książek i gazet. A na dowód przytoczę fakt, że z czytelni w Świerchowej mężczyźni przez cały rok 1910 wypożyczyli i przeczytali tylko 86 książek, a kobiety w tym samym czasie wypożyczyły i przeczytały 3198 książek. Nic też dziwnego, że kobiety są postępowsze i do wszystkiego co dobre z całym zapałem się garną. To też kiedy gospodarze śmierdzą jeszcze „cesarskim chłopem“, kobiety są już prawdziwemi i gorącemi Polkami. Słusznie ma pan Zalasiński, że się za kobietami rozbija, bo tą „babską

armią“ można wszystkie karczmy wyrzucić, ciemnotę i wszystko zło z naszych gmin wypędzić, kobietami można cały świat zawojować. I w Kółkach rolniczych lepiejby się działo, gdyby Kółka liczniej i serdeczniej wciągały kobiety w swoje szeregi. Nietylko w Kółkach rolniczych, ale we wszystkich organizacyach naszych powinniśmy kobiety nietylko na członków przyjmować, ale i do Zarządów obierać. Wybaczcie czytelnicy, że tyle słów poświęciłem sprawie kobiecej, zamiast pisać sprawozdanie, ale u nas za mało się o tej sprawie pisze i mówi, więc niech będę usprawiedliwiony.

Wszyscy zaproszeni referenci przyjechali. — O godzinie 2 poszliśmy do szkoły. Na dziedzińcu szkolnym stała gromada ludzi, otaczając wóz zaprzężony w dwie krowy. To były przewodniczący Kółka p. Jakób Musiał zaprzągnął krowy do wozu nie w jarzma, lecz w chomonta przyprzysłane przez Zarząd Główny i przyjechał pod szkołę, aby zgromadzonym pokazać, jak wygląda uprząż na krowy. Krowy przepiękne rasy polskiej, duże i czyste, aż miło popatrzeć, prześlicznie wyglądały w tej uprzęży. Wszyscy z zaciekawieniem przypatrywali się, podziwiali i rozpytywali o cenę uprzęży i sposób użycia. A miłe krówki stały i z dumą spoglądały na zgromadzonych i jakby mówiły: „Dajcie nam jeść to, co koniom dajecie, a my wam i mleko damy i w polu obrobimy“. Poczciwe i miłe zwierzęta! Pan Franciszek Kucik, dyrektor szkoły Dębowca poświęcił parę słów tej sprawie, a przy tej sposobności pokazał na krowie, jak się przebija trokarem podczas wzdęcia. Po tej ciekawej demonstrancyi chłopiec krzyknął na krowy: hej! hej! i poczciwe krówki pociągły wóz do domu, a myśmy weszli na salę.

Zgromadzenie zagaił p. Jan Kryspin Trzeciak, nauczyciel miejscowy. W zagajeniu wyjaśnił, jakie to zgromadzenia, posiedzenia i zjazdy są w Towarzystwie Kółek rolniczych od najniższych do najwyższych, a następnie wyjaśnił cel i znaczenie zgromadzeń okręgowych. Po tem wyjaśnieniu krótko przebiegł historyę Kółka rolniczego w Świerchowej. Aby w „Ojczyźnie“ dużo miejsca nie zajmować streszczę jaknajkrócej.

Kółko rolnicze w Świerchowej zawiązało się w r. 1904, za staraniem p. Macieja Kasprzyka, który też był pierwszym przewodniczącym. W r. 1905 założyło Kółko szkołę i Czytelnię, w r. 1908 kasę Raiffeisena, w r. 1909 straż pożarną Kółka rolniczego. Oprócz tych instytucyi bez pomocy Kółka powstały w gminie naszej w r. 1906 Eleuterya włościańska, a w r. 1907 Teatr i Chór włościański. Wszystkie te instytucye doskonale się rozwijają dzięki kółkowcom, którzy w tych instytucyach szczerze i gorliwie pracują. Obecnie pracuje Kółko nad zawiązaniem Spółki drenarskiej.

Kółko przeprowadziło przy pomocy Zarządu Głównego pola doświadczalne ze ziemniakami, żytem, pszenicą, owsem, jęczmieniem, końskim zębem, marchwią pastewną, kajnitem i tomasyną. Wszystkie próby wypadły znakomicie. Nowe gatunki ziemniaków i zbóż weszły w użycie, a już dzisiaj nie ma u nas gospodarza, któryby nie uprawiał końskiego zębu. Kajnit wydał także piękne owoce, to też w jesieni sprowadziło Kółko wagon nawozu, a w tym roku prawdopodobnie sprowadzi Kółko 2 wagony. Tomasyny idzie zwykle u nas na wiosnę 2 wagony i w jesieni 2 wagony.

Do ratowania bydła odętego sprowadziło Kółko trokar i rurę przełykową. Zakupiło potrzebne miary i wagi, gdyż Kółko nasze chociaż sklepu nie posiada, jednak sprowadza towary do wspólnego rozdziału. Wszystkie towary bierze Kółko w Składnicy w Jaśle, albo sprowadza przez Zarząd Główny. Koniczynę sprowadza Kółko co roku tylko przez Zarząd Główny, gdyż innej koniczyny kółkowcy nie chcą, choćby była nie wiem jak tania.

Staraniem Kółka, gminy i wogóle wszystkich mieszkańców wyrzuciliśmy z gminy największego wrzoda, największą bolączkę, karczmę i daj Boże, aby do nas już nigdy nie powróciła.

To byłby tylko maleńki szkic. Oprócz tego są z Kółka olbrzymie korzyści moralne. Przedewszystkiem ludność w Kółku przyzwyczaja się do myślenia i szukania dróg do lepszej przyszłości. Słowo: „ramię do ramienia“, „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego“ coraz więcej staje się ciałem. Pomiędzy kółkowcami panuje zgoda, miłość i karność. Wszyscy płacą regularnie wkładki i wszyscy mają legitymacye. To wszystko co zdziałano dotychczas, dużo znaczy, jednak ta robota jest dopiero maleńką kroplą. Jeszcze nas bardzo dużo pracy czeka. Musimy jeszcze zakupić tryer, siewnik, pługi do oborywania ziemniaków, brony łąkowe. Musimy zdrenować wszystkie pola, zaprowadzić we wsi sady, wszystkie drogi obsadzić drzewami owocowemi. Musimy zaprowadzić wzorowe gnojownie, wzorowe stajnie, sprawić beczkowóz na gnojówkę, aby ją można wywozić w pole. Musimy się postarać o rasowego buhaja w gminie, gdyż dzisiaj żadnego nie mamy. Musimy także w tym kierunku pracować, aby zabudowania włościańskie były piękne, wygodne i zdrowe, kryte dachówką lub blachą, aby przy każdym domu była studnia ze zdrową wodą, aby te wszystkie domostwa zdobiły piękne ogródki kwiatowe i warzywne i aby wszyscy swe majątki asekurowali, naturalnie w krajowem towarzystwie.

To są najpilniejsze zadania naszego Kółka, które w najbliższej przyszłości wykonać musimy. Pracy dużo nas czeka, ale rękawy zakasać, w ręce popluć i do roboty w Imię Boże, a przy dobrej woli i pracy wszystko się zrobi.

W końcu przemówienia powitał serdecznie panów referentów i wszystkich zebranych, szczególniej zamiejscowych, a jako gospodarz tej sali,

oddając ją do użytku, życzył obradom „Szczęść Boże“.

Według statutu przewodnictwo objął p. Jan Madejczyk w Wróblowej, powołując na sekretarza p. Trzeciaka.

Według programu wygłosił najpierw p. Franciszek Kucik z Dębowca referat: Ratowanie bydła odętego (z demonstracyami). Wszyscy z wielkiem zainteresowaniem słuchali. Z kolei p. Jan Madejczyk mówił o organizacyi Kółek rolniczych, wzywając wszystkich do wpisywania się do Kółek i do pracy w tych Kółkach. Następnie p. Piotr Soboń z Roztok mówił o organizacyi handlu materyałem rzeźnym. Po tym referacie p. Maciej Kasprzyk wpisał się na członka do tej Spółki i złożył wpisowe i udział. Inni na to nie przygotowani z kieszenią przyrzekli wpisać się w krótkim czasie. Dla tych p. Soboń zostawił deklaracye do wypełnienia.

Następnie p. Kucik wypowiedział bardzo ciekawy referat o zużytkowaniu pastwisk gminnych, których Świerchowa posiada 106 morgów. Ostatni referat o znaczeniu składnic i sklepów Kółek rolniczych wygłosił wspaniale p. Jan Gruszecki z Jasła.

Wszystkie referaty były przepiękne i bardzo interesujące, a korzyść olbrzymia, gdyż ludzie postanowili zaraz to i owo zmienić na lepsze, według udzielonych wskazówek.

Po wyczerpaniu dyskusyi przewodniczący zamknął posiedzenie, a p. Trzeciak imieniem Kółka podziękował wszystkim za przybycie na Zgromadzenie. Następnie odbyła się jeszcze poufna pogadanka.

Oby takich Zgromadzeń było jak najwięcej.

Świerchowa, dnia 8 lutego 1911.

Jan Kryspin Trzeciak.

Handlowanie chłopską skórą.

Z końcem roku 1909. Jasio Stapiński postarał się o wstępną koncesyę na założenie banku hipotecznego w Krakowie. Widział, że bank parcelacyjny już dogorywa, a potrzebował posad dla swoich płatnych naganiaczy, więc postarał się o pozwolenie na założenie takiego banku. Miał to być bank stronnictwa ludowego i minister Biliński tłumaczył się, że daje tę koncesyę dla stronnictwa ludowego.

Nie byłoby jeszcze w tem nic zdrożnego. Stronnictwo pragnie swoim ludziom i swoim członkom zapewnić kredyt dogodniejszy, rozmaite ułatwienia i wygody, więc stara się uzyskać pozwolenie na założenie takiego banku. I pan Stapiński uważał to za wielką zdobycz dla swego stronnictwa i dla chłopów wogóle. Chwalił się tą koncesyą i w „Przyjacielu ludu“ i na wiecach i na zjazdach. Cieszył się ludek przechwałkami Stapińskiego, a niejednemu, który go słuchał zdawało się, że już sam jest bankierem i ma kieszenie napełnione pieniądzmi. „Wywalczyliśmy dla ludu bank ludowy“ wołał Stapiński — więc niejeden poczciwiec pomyślał sobie, że skoro ten bank ma przynieść szczęście dla ludu, to przecież i ja do ludu należę, więc i mnie coś tam przy tem kapnąć powinno.

Radowali się ludziska prawie przez rok i chwalili Stapińskiego jako mędrca i dobrego ojca narodu. Nie było jeszcze nic prócz przedwstępnej koncesyi, ale Stapiński urósł przynajmniej w oczach swoich zaciekłych zwolenników i z tej koncesyi zrobił dla siebie źródło uznania, wdzięczności i popularności.

Ale koncesya na bank nie jest jeszcze bankiem. Gdy bogaci bankierzy zobaczyli, jak Stapiński gospodarzył w banku parcelacyjnym, ani myśleli umieszczać swoich pieniędzy w banku nowym, w którym miał dalej rządzić Stapiński. Nawet milionerzy ludowcy jak poseł Długosz i poseł Lewakowski nie chcieli dać grosza na założenie banku, w którym Stapiński miał gospodarzyć. A to sami swoi, sprawiedliwi ludowcy, członkowie rady naczelnej stronnictwa ludowego, a przecież i oni nie chcieli mieć takich interesów pieniężnych ze Stapińskim. Prawda, że ci go muszą znać najlepiej, bo go znają zblizka.

Wtedy Stapiński zwrócił się do adwokatów Dra Ungara i Lityńskiego, żeby mu wyszukali bogacza, który sobie u niego koncesyę kupi. Koncesya, przypominamy raz jeszcze, była dana stronnictwu ludowemu, ale Stapiński sobie powiedział: „pieniądze i korzyści moich przyjaciół są mojemi pieniądzmi“ i dalej w targ. Ofiarował koncesyę, za którą bankierzy daliby pięć kroć stotysięcy, za dwakroć stotysięcy na sprzedaż. Dlatego postawił tak obniżoną cenę, bo chciał, żeby rzecz odbyła się w tajemnicy. Stronnictwo ludowe i wszyscy inni chłopi mieli wierzyć, że ci, którzy od Stapińskiego koncesyę kupili i bank zakładają, to są sami siarczyści ludowcy, że bank z rąk stronnictwa nie wyszedł, a tymczasem Stapiński schował 200.000 koron do kieszeni i wszyscy byli kontenci. Pisałoby się w „Przyjacielu ludu“ ogniste odezwy, że chłopi powinni tylko w swoim chłopskim banku pożyczać, zaczem nabywcy banku dostaliby od razu hurmę dłużników czyli klientów i byliby zadowoleni — Stapiński miałby dwa krocie w kieszeni i byłby zadowolony — a chłopi płaciliby w tym nowym niby swoim własnym banku grube, lichwiarskie procenta, ale cieszyliby się, że to własny ich chłopski bank i byliby także zadowoleni. Przynajmniej „Przyjaciel ludu“ wypisywałby sążniste pochwały i listy o tem, jaki to wielki pożytek mają chłopi z tego banku. Niejeden w głowę by się poskrobał i zadumał, jak to może być, żeby ten bank był taki pożyteczny, skoro ze skóry ludzi łupi, ale uspokoiłby się tem, że przecież tak wy-

plamę na cały lud polski sprawie, jedno jest pocieszające: Oto Stapiński ma znacznie mniej rozumu niż brudnych sprawek. Chciał wszystkich oszukać, a nie oszukał jeszcze tak wielu.

Dr. Szajowicz zaskarżył Stapińskiego do sądu krajowego we Wiedniu o odszkodowanie 50.000 kor. Skarga wpłynęła 24. stycznia 1911 roku, a pierwsza audyencya odbyła się 13. lutego tego roku. Czy Dr. Szajowicz dostanie te 50 tysięcy czy nie, nas to mało obchodzi. Wiemy tylko, że z procesu wyjdzie Stapiński zohydzony, sponiewierany, brudny. Ale jeżeli będą w Galicyi ludzie, którzy Stapińskiego dalej będą popierać, to ta ohyda, ten brud w oczach całego świata spadnie i na nich. Niemcy gotowi powiedzieć, że ten lud polski musi być strasznie zepsuty i zły, skoro takich przedstawicieli jak Stapiński sobie wybiera i takim ludziom wierzy: jaki pan taki kram.

Stapiński szuka obrony. Ofiarował więc upadłemu ministrowi Bilińskiemu rozmaite godności pewnie za to, ażeby przed sądem zeznawał przychylnie. Biliński, którego Stapiński przez pół roku poniewierał publicznie jak ostatniego szubrawca, został teraz ludowcem, a pod nieobecność Stapińskiego rządzi klubem ludowców. Ładnego zastępcę prezesa obrali sobie posłowie ludowcy. Ha no! Znalazł swój swego.

A może Stapiński spodziewa się, że Biliński dla przyjaciela otworzy worek, zaspokoi Szajowicza i uwolni go od procesu skandalicznego. Kto to wie? Jedno można powiedzieć, że godzien Stapiński Bilińskiego i na odwrót. Dwie bratnie dusze w korcu maku się znalazły.

SADY.

Czas wielki na przygotowania do sadzenia drzewek owocowych. Pisaliśmy obszerniej o pożytku z drzew w roku seszłym — przypominamy więc krótko:

Sad owocowy koło domu jest ozdobą gospodarstwa każdego.

Sad jest bogactwem dla gospodarza i dla kraju. Mórg sadu dobrego daje dochodu tyle, co 10 morgów najlepszego pola.

Sad jest przyjemnością wielką i wygodą, gdyż oprócz dochodu mieć będziesz zdrowe pożywienie z świeżego lub suszonego owocu.

Sadzić trzeba drzewko nie głębiej, jak wprzód rosło, w doły wykopane głęboko i szeroko, a zawalone dobrą ziemią, najlepiej pozgarnianą z podwórza. Korzenie dobrze rozłożyć i tak sypać ziemię, by się wszędzie między nie dostała.

Sadzić trzeba rzadko rzędami o jakie 10 łokci jedno od drugiego. Będziesz mógł uprawiać ziemię i siać czy sadzić między niemi conajmniej przez lat dziesięć, a drzewa róść i owocować będą bardzo dobrze.

Posadzone drzewko podlać mocno wodą, a po paru dniach przywiązać do palika wbitego przed sadzeniem. Zabezpiecz drzewko naokoło przy paliku jałowcem lub jakiem cierniem gęsto, by zwierzyna, lub mali psotnicy nie mogli go uszkodzić.

Czas już wielki na to, by się wszyscy starali o wzbogacenie i przyozdobienie kraju naszego przez zakładanie sadów i ogrodów.

Garść uwag z tygodnia.

VIII.

W stolicy kraju naszego, we Lwowie zawzięta właśnie toczy się walka o wybory do Rady miejskiej. Z jednej strony stanęli do niej syoniści, socyaliści i trzymający z nimi postępowcy, a z drugiej rozłożył się gotów do walki i obrony polskiego Lwowa obóz narodowy, któremu przewodzą Wszechpolacy. Zapragnęła bowiem ta wyliczona halastra opanować rządy miasta, by w szkołach siać bezwyznaniowość, w życie publiczne wnosić demoralizacyę i w naród sączyć truciznę, coby nas osłabiła i jasne a zdrowe patrzenie w przyszłość zaciemniła. Na czele tych przybyszów, wyrosłych z krwi i potu naszego, na czele tych przybłędów wszelakiego rodzaju, którzy pragną nasze obyczaje skazić obcemi naukami i obcą wiarą lub w ogóle niewiarą, stanął we Lwowie adwokat, żyd Aszkenazy, a asystuje mu niejeden obałamucony Polak, sam bicz kręcąc na siebie niebacznie.

Obok Wszechpolaków dzielnie bronią przystępu do rządów miastem tym wrogim zastępom i lwowscy mieszczanie, urzędnicy, nauczyciele, duchowieństwo i pracownicy wolnych zawodów, jak inżynierowie, lekarze, adwokaci.

Od wyniku tych wyborów, a mianowicie od tego, czy do lwowskiej Rady miejskiej wejdą ludzie, których hasłem: Polska dla Polaków, czy też zwyciężyć — by mieli żydzi i socyaliści — moc rzeczy zależy. Bo od stolicy wszelki przykład idzie po całym kraju, dając poznać, ażaliśmy mocni lub słabi, rozumni lub głupi, gospodarni lub, jak dawniej bywało, wciąż jeszcze nierządni. Rozstrzyga się więc wielkie pytanie, czyśmy już zwartym narodem, który wie, do czego dąży i czego chce.

Na to rozstrzygnięcie z wielkim niepokojem oczekuje i konsul pruski i konsul rosyjski, którzy rezydują z ramienia swoich rządów we Lwowie, aby im zanieść wiadomość, czy się odradzamy lub coraz więcej upadamy. I oni to na targ wyborczy mnóstwo rzucili marek pruskich i rubli rosyjskich, rozumiejąc, że czujność narodową w masach nieuświadomionego ludu pracującego najłatwiej zabić srebrnikami judaszowymi, pijaństwem i rozpustą.

Lecz tego zaprzedania narodu i ludu pol-

skiego we Lwowie nie będzie, bo się wciąż odbywają liczne zgromadzenia, na których znani i kochani mowcy lud ten wczas przestrzegają przed zapędzeniem go na obce podwórko. Jednym z pierwszych, co polskiego charakteru naszej stolicy dzielnie broni, jest Wam wszystkim dobrze znany profesor Grabski. Nienawidzą go też wrogowie nasi bardzo. Ale właśnie dlatego jest duża nadzieja, że wybory lwowskie nie sromem, ale chwałą okryją naród polski.

Na jak błędne drogi schodzi ten, kto od Wszechpolaków odpadł, dowodzi poseł Battaglia, który teraz we Lwowie, aby swój mandat uratować, połączył się z socyalistami i ich na radnych popiera. Jednak mu to wiele nie pomoże, a jeno go ośmieszy. A sprawdzi się na nim przysłowie, że kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada. O wyborach lwowskich sobie dobrze zapamiętajcie i z nich przykład weźcie, jak wybory odbywać się powinny: oto nie pod hasłem wprodzenia do Rady tych czy owych ludzi, tych czy owych grup lub klik, ale pod hasłem wybrania najświatlejszych i najwięcej po polsku myślących obywateli, coby potem w radzie bronili praw wszystkiego ludu na pożytek całego polskiego narodu. *Łokietek.*

Dopisek : Wynik wyborów we Lwowie jest dobry : Lista narodowa otrzymała głosów: wszechpolskich 2471, mieszczańskich 1404, katolicko-narodowych 741, urzędników miejskich i państwowych 1186, handlowo-przemysłowych 1111, razem z drobnemi listami około 7000 głosów. Przeciwnicy dostali razem zaledwie 2500 głosów. Stronnictwo Germana i Battaglii dostało 532 głosy, a ludowcy 204 głosy.

Jak z tego widzimy, nasze stronnictwo jest we Lwowie najsilniejszem.

LISTY.

Sprostowanie. Do Szanownej Redakcyi „Ojczyzny“ w Krakowie.

Odnośnie do umieszczonej w „Ojczyźnie“ Nr. 9, strona 127 korespondencyi pod tytułem „Z Bialskiego“, upraszamy w myśl § 19. ustawy prasowej o umieszczenie w najbliższym numerze następującego sprostowania faktycznego :

Nieprawdą jest, że Stowarzyszenie weteranów wojskowych w Straconce założyło „paru renegatów od polskości“ — natomiast prawdą jest, że założycielami tego towarzystwa założonego na pamiątkę uczczenia 60-letniego Jubileuszu Najjaśniejszego Pana byli Józef Gąsior, Michał Chrobak, Antoni Gąsior, Józef Klisz, Franciszek Herzyk i Adolf Zerhau, będący Polakami i uważający się za takich.

Nieprawdą jest, że Stowarzyszenie weteranów wojskowych w Straconce jest placówką hakatyzmu, natomiast prawdą jest, że w myśl § 39 zatwierdzonego przez c. k. Namiestnictwo galicyjskie statutu, językiem urzędowym Towarzystwa jest język polski.

Nieprawdą jest, że na zabawę dnia 12-go lutego br. zaproszenia były niemieckie, natomiast prawdą jest, że zaproszenia były polskie i niemieckie, które wysełano stosownie do narodowości zaproszonych.

Straconka, dnia 22 lutego 1911.

Za Stowarzyszenie weteranów wojskowych w Straconce: *Józef Gąsior*, zast. prezesa, *Adolf Zerhau*, prezes stow. wet. wojskowych w Straconce.

Dopisek Redakcyi. Wyjaśnienia te z przyjemnością przyjmujemy do wiadomości.

Sprostowanie to jednak nie wszystko prostuje. Wiemy, że: „sprawcą tych wszelkich wybryków, zarzucanych p. staroście, jest całkiem kto inny — człowiek, nie mogący się mierzyć z panem starostą, bez żadnego wybitniejszego stanowiska, p. Gasiński, wielki Niemiec z Czańca, z powiatu bialskiego, wsi rdzennie polskiej, który bez wiedzy protektora lub też fałszywie informowanego, działa prawie na własną rękę. I człowiek ten, renegat, wlepił się w tutejsze i dalejże germanizować! W tym celu sprawia tablice w języku niemieckim i wywiesza je na widok publiczny, prowokując tutejszą ludność rdzennie polską. Pomaga mu w tej robocie prezes — także potężny niemiec (?!), bo z Krzeszowic — p. Cyrchał, który z wdzięczności mianował go członkiem honorowym (pierwszym po protektorze) i ofiarował mu dyplom — w języku niemieckim. Dziwić się należy tylko członkom, posiwiałym głowom, którzy uzurpatorowi dadzą się powodować, nie mając odwagi wystąpić w obronie swego języka i narodowości, a i gminie również, która ze spokojnem sumieniem przechodzi koło niemieckiej tablicy.

Sprostowanie więc powyższe nie prostuje tego, co myśmy zaznaczyli, że ukazało się niemieckie zaproszenie na zabawę w Straconce niejako pod firmą p. Starosty. Być może, że ktoś tej firmy nadużył, ale ciekawi jesteśmy, czy też p. Starosta i nadal będzie protektorem „Veteranenvereinu“? *Redakcya.*

Trembowla.

W niedzielę, dnia 19 b. m. odbył się w naszem mieście w sali Sokoła wiec polski zwołany przez polską organizacyę powiatową. Jako główny mówca przybył na wiec p. prof. Grabski ze Lwowa. Sala Sokoła wypełniona po brzegi. Na wiecu były reprezentowane wszystkie stany. Naj-

liczniej zebrało się włościaństwo. Wiec zagaił p. dyrektor Waleryan Heck. Potem wybrano prezydyum, wskład którego weszli p. dyrektor Heck, przewodniczący, p. Karol Berharal i p. Paramirski; sekretarzowali powołani ks. Władysław Żak i p. Franciszek Szczepan. I przewodniczący udziela głosu p. prof. Grabskiemu. P. Grabski omawia nasz stosunek do Rusinów; zaznacza, że Polacy pragnęli zawsze i dążą do zgody z Rusinami, ale ponieważ Rusini wystąpili do zaciętej walki z Polakami, sieją nienawiść i chcą zniszczyć wszystko co polskie, przeto my Polacy musimy się bronić, a bronić się pracą sumienną i wytrwałą. Pracą około podniesienia wśród społeczeństwa naszego poziomu moralnego i dobrobytu materyalnego. Praca będzie wydatną, jeżeli wszyscy Polacy złączą się razem i bronić się będą jako jeden mąż; wykazuje, że nam trzeba jedności i łączności, a jedności i łączności nietylko na czas wyborów, lecz przedewszystkiem w życiu codziennem. By to nastąpiło trzeba starać się wzbudzić uczucia narodowe u ludu wiejskiego, w nim bowiem leży nasza potęga i siła. Uświadomienie naszego rolnika zawisłe od czytelni i kółek rolniczych, lecz nie od takich, które tylko na papierze istnieją, ale od takich, w których się rzeczywiście pracuje. W pracy tej nie oglądajmy się jeden na drugiego, ale róbmy co kto może. P. Grabski zaznacza, że mamy niektóre dzienniki, które zatruwają ducha narodowego. Do takich zalicza „Wiek Nowy“, który swe siły żywotne czerpie z funduszów syonistycznych. Następnie mówił referent o reformie wyborczej. Wyraża nadzieję, że reforma niedługo nastąpi. Piekącą dla nas sprawą jest brak ziemi wobec wzrastającej liczby ludności. Kwestyę tę należałoby jaknajprędzej rozwiązać, kraj powinien stworzyć dla wieśniaków tani kredyt, by ich wyzwolić z rąk żydowskich spekulantów. Od szeregu lat pracuje się nad tem, ponieważ jednak Sejm składa się z posłów, którzy zanadto popierają interesy swych stronnictw, przeto też trudno coś konkretnego w tej sprawie uchwalić. Nam trzeba posłów, którzyby rozumieli i mieli jedynie na oku dobro całego narodu, a nie poszczególnych frakcyi.

Na wschodzie jest nas Polaków półtora miliona przeszło. Nie mieszkamy w zwartej masie, lecz rozrzuceni po różnych gminach, w których przeważa żywioł ruski. Byśmy i tam nic nie stracili, musimy się zorganizować. Do takiej organizacyi powinien należeć każdy Polak, nam jednak brak organizacyi i jedności. Dalej zwraca p. prof. Grabski uwagę, by ziemia polska przechodziła w nasze ręce, a nie obce. Kończąc zaznacza referent, że my nie chcemyn iezgody z Rusinami, lecz dążymy do zgodnego z nimi pożycia. W życiu zaś codziennem starajmy się usilnie o jedność i łączność, by powstała Polska nie szlachecka, nie mieszczańska, lecz obejmująca wszystkich jej synów.

Po przemówieniu p. referenta otwiera p. przewodniczący dyskusyę, która była ożywioną. Imieniem wieśniaków podziękował p. referentowi za trudy i pełne otuchy słowa, wieśniak Michał Szczygielski ze Zaścianowa. Ks. Puchała w swojem przemówieniu zaznacza, że komitet dotychczasowy organizacyi powiatowej uchwalił statut, na podstawie którego zamierza zorganizować wszystkich Polaków w tutejszym powiecie; zachęca obecnych do licznego wpisywania się na listę członków. — Na tem wiec zamknięto.

X. Wł. Żak.

WIADOMOŚCI.

Poseł hr. Aleksander Skarbek złożył w niedzielę sprawozdanie poselskie w Samborze, wobec licznie zebranych wyborców. Wyborcy udzielili mu jednogłośnie wotum zaufania.

Wybory do Rady miejskiej we Lwowie odbyły się w ubiegły wtorek. To co się działo przed tymi wyborami, to rzuca światło jaskrawe na postępowanie rozmaitych niby narodowych stronnictw. Wszechpolacy we Lwowie ogromnie silni, rzucili hasło, aby polskie stronictwa połączyły się ze sobą i wspólnie zwalczyły Rusinów, syonistów, socyalistów i radykalistów. Na to zgodzili się tylko: rękodzielnicy, kupcy, urzędnicy i stronnictwo katolicko-narodowe. Nowe stronnictwo „pracy“, założone przez posłów Germana, Battaglię i Lewenstajna, a także i ludowcy siedli na 2 stołkach: chcieli zawrzeć sojusz wyborczy z Polakami z jednej, a z międzynarodówką z drugiej strony. Wzięli więc na swoją listę na 53 radnych i socyalistów i syonistów i radykałów i kupców i nawet — wszechpolaka posła Adama, choć ich o to nie prosił. Na to odpowiedzieli zaś wszechpolacy, że precz z takimi! Dokładne obliczenie głosów potrwa czas dłuższy, bo głosowało około 11.000 wyborców, ale po oddanych listach kandydatów widać, że polskie stronnictwa zwyciężyły ogromną większością. Rola stronnictw walczących, była jasną: demokraci miejscy i ludowcy służyli różnym bogom, siedzieli odrazu na kilku stołkach i — przepadli prócz paru, których poparli wszechpolacy.

Proces studentów ruskich we Lwowie trwa dalej bez przerwy. Jak kłamali, tak kłamią i dalej. Winni wszechpolacy i już. Opowiadają, że nikogo się nie boją, tylko wszechpolaków. Choć ich było 300, a polskich akademików tylko 20 — sami opowiadają o sobie, że cały czas drżały im ze strachu łydki.

Nowy fundusz hakatystyczny. Dla uczczenia pamięci Lutra hakatyści pruscy przeznaczyli milion marek na zakładanie szkół niemieckich

w Austryi. Naturalnie, że fundusz ten oznacza dalsze germanizowanie Słowian, a przedewszystkiem Polaków, Hakatyści śląscy dostaną znowu na swe cele hojną zapomogę! A któż wspomoże naszą biedną Macierz szkolną Cieszyńską lub T. S. L. w uczciwej ich pracy, nie w wynaradawianiu, ale w ratowaniu swoich od zagłady?

W parlamencie niemieckim na ostatniem posiedzeniu poseł Seyda piętnował ostro sądownictwo pruskie w Poznańskiem, jako narzędzie polityki przeciwpolskiej. Od dziesiątków lat niema w Poznańskiem sędziów Polaków. Obecni zaś sędziowie poznańscy, to hakatyści najzagorzalsi.

Podczas rozpraw nad budżetem kolei żelaznych — poseł Korfanty zwrócił uwagę, że zarząd kolei wszelkiemi siłami dąży do wyrugowania Polaków ze służby kolejowej. Wydane zostały rozporządzenia, zabraniające używania polskiego języka nawet w gronie rodzinnem. Robotnik kolejowy, który zawinął śniadanie w polską gazetę, skazany został na 15 marek kary.

Szpiega pruskiego schwycono w Poznaniu. Jest tam pożyteczna polska organizacya pod nazwą: „Straż polska". Ją to śledził ów szpieg. Dorobił on sobie klucz do puszki z listami Straży. Codziennie śledził, kiedy listonosz rzucał do puszki listy Straży, podchodził, odmykał, brał listy, niektóre chował, resztę wrzucał z powrotem i zamykał. Przed paru dniami przyłapano go na tej robocie. Z rąk polskich zabrała go pruska policya i oczywiście puściła go wolno, nawet bez przesłuchania. Był to spodlony Polak.

Zamknięcie stowarzyszeń. Wydział dla spraw stowarzyszeń rządu gubernialnego kowieńskiego uznał za nieprawnie zapisane Towarzystwo polskie p. n. „Jutrzenka", „Tow. kobiet katol. Litwinek w Kownie", „Św. Zyty", w Poniewieżu, „Szwiesa", w Suboczu, którym polecono uzyskać nowe zatwiedzenie przez ministra. Jednocześnie nakazano zamknąć kilka Kółek rolniczych w powiecie rosieńskim i innych.

Szkoły niemieckie na ziemiach polskich. „Głos Płocki" w Królestwie donosi, że wskutek zabiegów kolonistów niemieckich w Rydzynie i w Nowym Bielinie otworzono szkoły niemieckie na mocy zezwolenia władz rosyjskich. Rząd rosyjski udzielił na te szkoły 1500 rubli subwencyi. Siedmiu Polaków gospodarzy w tych wsiach nie chce posyłać dzieci do szkoły niemieckiej ani przyczyniać się datkami do jej utrzymania.

W Moskwie w nocy, w domu zamieszkałym przez robotników fabryki Rallego, wybuchł pożar. Szukając ratunku, wyskakiwano przez okna, przyczem 8 osób odniosło rany ciężkie, 17 lżejsze. W zgliszczach znaleziono 5 zwęglonych trupów, w tej liczbie dwoje dzieci.

Zbrojenia serbskie przeciw Austryi. Parlament serbski w Belgradzie rozpoczął obrady nad kredytem dla zakupna 15 bateryj górskich, które wykona słynna niemiecka fabryka Kruppa w Essen. W czasie dyskusyi przyszło do burzliwego zajścia między ministrem wojny i posłem socyalno-demokratycznym Kazlerowiczem, który wystąpił ostro przeciw zbrojeniom. Minister wojny oświadczył: „Jeśli parlament pójdzie za przykładem posła Kazlerowicza — to Serbii może przypaść ten sam los w udziale, jaki przed dwoma laty spotkał Bośnię".

Ze słów ministra wojny wynika, że zbrojenia serbskie zwracają się przeciw Austryi i że rząd serbski poważnie obawia się o swoją przyszłość i niepodległość.

Wojna w Arabii. Tureckie łodzie kanonierskie obłożyły aresztem pod Hedeida pięć okrętów żaglowych naładowanych bronią.

Flota stanów Zjednoczonych. Izba reprezentantów przyjęła program budowy floty na rok 1912, mianowicie dwa okręty bojowe, 2 bojowce węglowe, 8 kontrtorpedowców i 4 łodzie podwodne.

Były prezes ministrów węgierskich, baron Banffy, jest konający. Lada chwila oczekują skonu.

Prezes ministrów francuskich, exsocyalista Briand, wziął dymisyę czyli ustąpił wraz z wszystkimi ministrami. Poróżnił on się z francuskim Parlamentem o wykonanie ustawy o kościołach i szkołach katolickich. Socyaliści, potężni we Francyi, twierdzili, że Briand jest za łagodny wobec księży katolickich. Wskutek sprzeczki przyszło do głosowania nad zaufaniem dla rządu — rząd miał tylko 16 głosów większości. Na to oświadczył Briand, że to za mało, aby rządzić energicznie i zwołał Radę ministrów, a ta uchwaliła, aby ustąpić. Jacy przyjdą ministrowie, o tem zadecyduje prezydent rzeczypospolitej, Falieres w dniach najbliższych.

W kopalniach nafty Mac-Garvey, w okolicach na Kaukazie Groźnego, zabici zostali Anglicy: właściciel kopalni, Mac-Garvey, zarządzający, inżynier Bernard, oraz Rosyanin, urzędnik telefonów. Raniono żonę Mac-Garwey'a, stróża i jego żonę. Jak przypuszczają, napadu dokonali tamtejsi mieszkańcy. Zabity jest bratem znanego właściciela kopalń w Galicyi.

Awantura w kościele. Kościół św. Marka w Krakowie był widownią groźnej awantury, zaaranżowanej przez Maryśkę Banasiową, 50-letnią dewotkę. Banasiowa poczęła w gwałtowny sposób piorunować na stolarza Olszewskiego, obrzucając go różnemi wyzwiskami. Dopiero policyant położył kres tej gorszącej scenie. Banaśkę aresztowano i osadzono w kozie.

Wybuch w gimnazyum w Mielcu. W ubiegłą sobotę, w czasie lekcyi fizyki, przy robieniu różnych doświadczeń z wodorem i gazem wybuchającym, nastąpił tak silny wybuch, że wszystkie naczynia popękały, a odłamki szklanego balonu poraniły profesora Kazimierza Piątkowskiego i 7 uczniów.

Wybuch nastąpił wskutek nieostrożnego obchodzenia się z mięszaniną wybuchową jednego

z uczniów. Prof. Piątkowski znany jest ze swej pracy po czytelniach T. S. L. i w Kółkach rolniczych, poprzednio w powiecie Jarosławskim, a obecnie w Mieleckim.

Z Rady powiatowej w Tarnowie. Na sobotniem posiedzeniu Wydziału powiatowego uchwalono sprawić 85 odznak dla wszystkich naczelników gmin w powiecie, nie wyłączając burmistrzów Tarnowa, Ryglic i Tuchowa. Są to pozłacane łańcuchy, do których przymocowane są czteroliście koniczu, a na nim orzeł polski.

Odpowiedzi.

Inne korespondencye nie zmieściły się w tym numerze, proszę o cierpliwość.

P. Skotnicki w Z. Otrzymaliśmy, dziękujemy. — P. Plezia w T, Kalendarz wysłany. — P. Michał Mierta w P. Wysyłamy bardzo regularnie, Otrzymaliśmy, dziękujemy. — P. Antoni Dżugaj w R. Wysyłamy ponownie. Musiał zaginąć. — P. Furmanik w Wł. Trzy ruble otrzymaliśmy, dziękujemy. Wysłaliśmy kalendarz. — P. St. Sopata w Cz. Adres skontrolowany, jest w porządku. Prosimy o zbadanie stosunków na miejscu, — P. Stanisław Smaza w B. Przedpłatę uiszcza się zawsze z góry. Można koronę kwartalnie. — P. Jan Bachorz w R. Cztery korony otrzymaliśmy 20 grudnia. Wysyłamy regularnie, prosimy zbadać na poczcie. Kalendarz wysłany z Nrem 48 1910 r. Reklamowane numery wysyłamy. — P. Jan Sobota w B. Umieściliśmy na liście od 15 lutego i wysłaliśmy numer z kalendarzem. — P. Jan Kania w N. Jest nam pan winien 6 Kor. do 1 stycznia 1911 i za zmianę adresu 20 hal. — Szanow. Kółko roln. w Rzepińcach. Otrzymaliśmy 4 Korony lecz za r. 1910, a nie 1911. — P. Węgrzyn w St. Otrzymaliśmy, dziękujemy. — P. J. Zelcer. Wysyłamy dziś trzeci. — P. Baklarz w J. Do końca 1911.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Andrzej Nowak.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.